

Terytorium dziczy



9-go maja przed Cmentarzem-Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich przy ul. Żwirki i Wigury w Warszawie doszło do scen, które po raz kolejny karzą zastanowić się nad poziomem cywilizacyjnym państwa polskiego. Trudno przewidzieć, jakie jeszcze inne przejawy całkowitego upadku będziemy mogli obserwować w najbliższych miesiącach. Można tylko skwitować krótko: państwowość polska staje się nie tylko fasadowa, ale i kabaretowa.

Nagonka na uroczystość

Ambasada Federacji Rosyjskiej, jak co roku, również i tym razem [planowała](#) zorganizowanie uroczystości upamiętniającej rocznicę zakończenia II wojny światowej. Miały one polegać na złożeniu wieńców i kwiatów pod pomnikiem na terenie cmentarza oraz akcji przypominającej przodków uczestników walczących na frontach II wojny światowej, znanej jako „Nieśmiertelny Pułk”. W związku ze zorganizowaną akcją polityczną mającą na celu zablokowanie tegorocznych uroczystości, ambasada postanowiła [odwołać](#) ich część oficjalną. Decyzję tą wiązać można z negatywną odpowiedzią polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które „nie rekomendowało” przeprowadzenia obchodów w tradycyjnej formie. *„Chcę jasno powiedzieć, nie wyrażam zgody na uroczystości czczenia rosyjskiego żołnierza, kiedy w tym samym czasie rosyjski żołnierz morduje niewinnych ludzi”* – [napisał](#) w kuriozalnym piśmie do resortu spraw zagranicznych prezydent Warszawy **Rafał Trzaskowski** (Platforma Obywatelska). W egzaltowanych wykвитach na poziomie

dwubiegunowej pensjonarki publikowanych przez niedawną nadzieję neoliberalnej opozycji znajdujemy inne, równie kuriozalne stwierdzenia, których egzegeza wychodzi poza nasze zdolności poznawcze.

Po szarżach Trzaskowskiego głos zabrał wiceminister spraw wewnętrznych i administracji **Paweł Szefernaker** (Prawo i Sprawiedliwość), który stwierdził, że „*żadna ze służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo nie wesprze tego typu organizacji działań*”. Znajomość poprawnej polszczyzny i logicznego wysławiania się są jeszcze obce wiceministrowi (ma czas na naukę, zważywszy jego młody wiek), jednak już z tonu tych wynurzeń odgadnąć można, iż resort spraw wewnętrznych uznał, że wyjmuje spod prawa okolice radzieckiego mauzoleum w Warszawie w godzinach południowych 9 maja. Szefernaker oznajmił właściwie wyraźnie: tam może się dziać, co chce, nas to nie interesuje, choćby kogoś bili i mordowali. Przyznajmy, podejście dość osobliwe dla MSWiA, bo – przypomnijmy – rzecz dotyczy terytorium Polski, na którym odpowiednie służby mają obowiązek strzeżenia przestrzegania prawa i zapobiegania przestępstwom.

Tak miało być – planowanie agresji

Wobec takiego *dictum* ambasador rosyjski **Siergiej Andriejew** poinformował publicznie, że zamierza wraz z małżonką złożyć wieniec przed pomnikiem na terenie cmentarza 9 maja w południe. Odpowiednie służby wiedziały zatem o dokładnym czasie jego wizyty. Jak dowiadujemy się później, przez całą noc poprzedzającą obchody 9 maja w pobliżu mauzoleum okolice patrolują funkcjonariusze policji. Są tam również w dniu wydarzeń. I nie sposób, by policjanci nie odnotowali tłumu obcokrajowców przygotowujących akty agresji.

Gdy 9 maja przed godziną 11 pojawiłem się przed wejściem na cmentarz, koczowało przed nim i na jego terenie około dwustu osób. Większość z nich wyposażona była w banery, transparenty,

a parking zastawiony był wynajętymi przyczepami z billboardami. Przed samym pomnikiem na terenie mauzoleum zebrało się kilkanaście osób; głównie Ukraińcy nie znający języka polskiego oraz kilku znanych z prowokacyjnego zachowania aktywistów tzw. Komitetu Obrony Demokracji. Było też kilka osób, zazwyczaj starszych, reprezentujących rosyjską mniejszość w Polsce i grupka Polaków. Tych ostatnich już wówczas próbowano prowokować; dochodziło do słownych utarczek i pierwszych przypadków szarpania spokojnie stojących przed pomnikiem ludzi przez owiniętych w ukraińskie flagi zadymiarzy. Policji brak. Byli za to dziennikarze mediów głównego nurtu czekający tylko na sensacyjne sceny z awantur.

Tuż po godzinie 12 odebrałem telefon od znajomego z pytaniem o to, czy widziałem, jak zaatakowano rosyjskiego ambasadora. Nie widziałem, bo stałem kilkaset metrów dalej. Nie słyszałem, bo wszystko zagłuszały dźwięki nieformalnego hymnu UPA, „Czerwona kalina” puszczanego przez ustawione przez organizatorów zamieszek głośniki o dużej mocy.

Gdy zszedłem na parking przed wejściem na cmentarz, zauważyłem, że limuzyna ambasadora rosyjskiego powoli odjeżdża w kierunku centrum Warszawy. Nie wiedziałem jeszcze dokładnie co się wydarzyło. Pojawiły się pierwsze oddziały policji. Była godzina 12.20. Na filmach z zająć, które miały miejsce w południe widać wyraźnie osoby napadające fizycznie na dyplomatę. Nie kryją swych twarzy, szarpiąc go i zrzucając mu z nosa okulary. Pozują do kamer.

„Art. 136. § 1. Kto na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej dopuszcza się czynnej napaści na głowę obcego państwa lub akredytowanego szefa przedstawicielstwa dyplomatycznego takiego państwa albo osobę korzystającą z podobnej ochrony na mocy ustaw, umów lub powszechnie uznanych zwyczajów międzynarodowych, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5” – czytamy w [Kodeksie karnym](#). Żaden z utrwalonych na nagraniach powszechnie dostępnych w Internecie przestępców nie został zatrzymany. Nikomu nie postawiono

zarzutów.

Najistotniejsze jest jednak to, co udało nam się przypadkowo usłyszeć w radiostacji uruchomionej przez jednego z nadciągających już wtedy na miejsce policjantów. Ktoś, głośno i wyraźnie, zakomunikował: „*To, co się miało wydarzyć, już się wydarzyło*”. Najprawdopodobniej był to głos dowodzącego z Komendy Stołecznej Policji. A to oznacza, że polska policja otrzymała polecenie, żeby dyskretnie omijać z daleka teren mauzoleum o godzinie 12, gdy miał tam się zjawić rosyjski dyplomata. Jeśli przyjąć taką wersję, akt agresji dokonany w stolicy Polski przez tłum obywateli obcego państwa był oczekiwany i aprobowany przez zwierzchników polskich stróżów prawa. Tym zwierzchnikiem, szefem MSWiA jest **Mariusz Kamiński**. Postać wyjątkowo w najnowszej historii naszego kraju odrażająca, lider bojówek Ligi Republikańskiej w latach 1990., autor prowokacji wymierzonej przeciwko **Andrzejowi Lepperowi** w 2007 roku oraz szeregu innych bezprawnych działań represyjnych.

Napaści na Polaków

Po akcie agresji na ambasadora kwiaty i wieńce pod pomnikiem chcieli złożyć również Polacy. Większość z nich przyszła z goździkami w naszych, biało-czerwonych barwach. Chcący spokojnie przejść pod pomnik zablokowani zostali przez stojących w szeregu kilkuset obywateli Ukrainy, wykrzykujących pod ich adresem wulgarne hasła, rzucających wyzwiska, oblewających rozmaitymi cieczami i krzyczących w języku ukraińskim. A na koniec napadających fizycznie na spokojnie chcących przejść pod pomnik ludzi.

Napadano zresztą nie tylko na zwykłych obywateli udających się z kwiatami pod pomnik. Po jednej z napaści zwróciłem się osobiście do funkcjonariuszy policji stojących na parkingu przy ul. Żwirki i Wigury o podjęcie próby identyfikacji sprawców agresji w tłumie. Gdy próbowałem wraz z nimi ich

rozpoznać, rozwyrzuty tłum zaczął szarpać nie tylko mnie, ale i samych policjantów. Wcześniej niektórzy policjanci zostali zresztą obłani niezidentyfikowaną, czerwoną cieczą.

Art. 223, § 1 Kodeksu karnego [stanowi](#), że „Kto, działając wspólnie i w porozumieniu z inną osobą lub używając broni palnej, noża lub innego podobnie niebezpiecznego przedmiotu albo środka obezwładniającego, dopuszcza się czynnej napaści na funkcjonariusza publicznego lub osobę do pomocy mu przybraną podczas lub w związku z pełnieniem obowiązków służbowych, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”. Czy ktokolwiek z szarpiących polskich policjantów pełniących służbę Ukraińców został zatrzymany? Odpowiedź pewnie wszyscy znamy. Gdyby sprawa dotyczyła Polaka, najprawdopodobniej trafiłby on do aresztu tymczasowego, bo tego rodzaju przestępstwa traktowane są przez prokuratury i sądy szczególnie surowo. Policja nie dokonała żadnych zatrzymań. Nie dlatego, że się nie szanuje. Najprawdopodobniej dlatego, że jej tego odgórnie zabroniono.

Podsumujmy: na terytorium Polski napadani są polscy obywatele niosący wiązanki kwiatów w narodowych barwach. Atakowani nie są przez zamaskowanych sprawców, lecz przez bandytów nagrywających kamerami, fotografujących i szczycących się publicznie swoimi działaniami. I co? I nic. Nie robi to żadnego wrażenia na służbach, nie budzi reakcji władz. Obecni na miejscu policjanci rozumieją absurdalność sytuacji, jakże dla nich przecież poniżającej. Mają jednak polityczne dyrektywy. Pamiętacie jeszcze jak rządząca dziś w Polsce partia wyśmiewała bezradność policji w Europie Zachodniej wobec imigrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu w 2015 i 2016 roku? Czym, poza kolorem skóry sprawców, różni się ówczesna sytuacja w Berlinie czy Paryżu od obecnej w Warszawie?

Wnioski dość oczywiste

Polska naruszyła konwencję wiedeńską z 1961 roku regulującą

m.in. status i gwarancje bezpieczeństwa dyplomatów. Przyznają to również niektórzy autorzy mediów głównego nurtu, choćby **Piotr Kozanecki** i **Piotr Halicki** w swoim [tekście](#) dla portalu Onet. Za incydent przeprasza zachowujący się wciąż zgodnie z funkcją ministra przez siebie pełnioną, szef MSZ **Zbigniew Rau**. Ale już jego zastępcą, niewiarygodnym zbiegiem okoliczności cieszący się tytułem profesora Uniwersytetu Warszawskiego, **Piotr Wawrzyk**, [zarzuca](#) ambasadorowi Federacji Rosyjskiej „*demonstracyjne propagowanie swego rodzaju nowego faszyzmu, czy nowego nazizmu, którego Rosja używa w swojej polityce*”. Inni politycy wydają z siebie podobny bełkot. Niektórzy mówią o rosyjskiej prowokacji (*sic!*), a jeszcze inni – na czele z premierem – sugerują, że atak agresji Ukraińców w polskiej stolicy można usprawiedliwić sytuacją.

W polskim parlamencie odrębny [głos](#) w całej sprawie zabiera wyłącznie Konfederacja, domagając się ścigania zupełnie nie anonimowych sprawców napaści na terenie mauzoleum. Odrębne śledztwo zapowiada Rosyjski Komitet Śledczy, choć jego przeprowadzenie wymagałoby zapewne w obecnych warunkach przejęcia pod kontrolę i „denazyfikacji” terytorium Polski, na co – miejmy nadzieję – się nie zanosi.

Wniosek zaś dla Polski wydaje się dość jednoznaczny: zmierza ona wielkimi krokami w kierunku wizerunkowego i dyplomatycznego dna. Jednocześnie zaś przestaje być państwem cywilizowanym, przeistacza się w terytorium dziczy, takiej jak ta, która popełniała bezkarnie, na oczach wszystkich przestępstwa 9 maja na największym warszawskim cmentarzu wojennym.

Mateusz Piskorski

Brytyjczycy nie ufają technologii opartej na danych



Zespół Ada Lovelace Institute przeanalizował dostępne publikacje dotyczące oczekiwań ludzi wobec wykorzystania ich danych. Wbrew lansowanej od lat tezie branży internetowej użytkownicy i użytkowniczki rozwiązań cyfrowych wcale nie pogodzili się z nieograniczonym eksploatowaniem informacji na swój temat.

Brytyjscy odbiorcy są zwolennikami innowacji opartych na danych, ale uważają, że powinny one być etyczne, odpowiedzialne i służyć dobru wspólnemu. Istnieją też liczne dowody na to, że Brytyjczycy i Brytyjki popierają pomysł lepszego uregulowania wykorzystania technologii opartych na danych. Oczekują też jaśniejszej informacji o tym, jak są wykorzystywane ich dane i jak wpływa to na prawa i wolności użytkowników. Potrzebne są jednak dalsze badania, żeby doprecyzować, jakie dokładnie wymagania mają wobec przepisów, a także co dokładnie rozumieją pod pojęciem wspólnego dobra.

Społeczeństwo opiera się stosowaniu wykorzystujących dane systemów, jeśli nie ma do nich zaufania. Raport Ada Lovelace Institute podpowiada, że nie należy ignorować niepokoju ludzi wobec wykorzystania ich danych, tłumacząc go brakiem wiedzy czy zrozumienia. Problemu nie rozwiąże samo oczekiwanie, że użytkownicy i użytkowniczki staną się bardziej ufni wobec technologii. Liczne publikacje wskazują, że kluczem do budowania zaufania jest regulacja. Dopiero przepisy zaprojektowane tak, by chronić ludzi przed nieprzejrzystą i niesprawiedliwą technologią, dadzą poczucie bezpieczeństwa.

Badania dotyczą Wielkiej Brytanii. A co polskie społeczeństwo sądzi o technologiach opartych na danych?

Zawarty w wodzie pitnej fluor powoduje szereg chorób, w tym depresję i zmęczenie



Naukowcy z Uniwersytetu w Kent zbadali wpływ spożywanego fluoru, dodawanego do wody pitnej, na zdrowie człowieka. Wyniki badań wykazały, że ten pierwiastek chemiczny jest szkodliwy, gdyż zwiększa ryzyko niedoczynności tarczycy, co z kolei powoduje zmęczenie, otyłość i depresję.

Zebrano dane od 99% z ponad 8 tysięcy placówek służby zdrowia w Anglii, a wyniki dowiodły, że lokalizacje z fluoryzowaną wodą były o 30% bardziej narażone na występowanie niedoczynności tarczycy u osób ją spożywających, niż na obszarach o niskich, naturalnych poziomach chemicznych w wodzie.

Według The Telegraph, oznacza to, że aż 15 tysięcy ludzi może cierpieć na depresję, przyrost masy ciała, bóle i zmęczenie mięśni, które są efektem spożywania fluoru. Trevor Sheldon, badacz medyczny i dziekan Szkoły Medycznej w Hill York, twierdzi: „Nasze badanie jest na tyle obszerne, by mieć silne znaczenie dla zdrowia ludności”.

Warto przypomnieć, że [fluor został oficjalnie sklasyfikowany jako neurotoksyna](#) i postawiono go na równi z ołowiem, rtęcią metylową, arsenem, toulenem i PCB (Polichlorowane bifenyle). Na łamach prestiżowego czasopisma medycznego *The Lancet* potwierdzono, że fluoryzowana woda obniża iloraz inteligencji u dzieci i jest bardzo niebezpieczna dla naszego zdrowia.

“W Polsce mamy do czynienia z lichwą za pozwoleniem państwa”. Kuriozalne działania banków



Jak zwraca uwagę Stowarzyszenie Stop Bankowemu Bezprawiu

- Polski kredytobiorca płaci o 420 tys. więcej odsetek od kredytobiorcy niemieckiego, na kredycie w tym samym banku, na takim samym okresie kredytowania. No cóż, ktoś potrafi nam to wyjaśnić? Może kolega banksterów Morawiecki? – oburzył się Tomasz Buczek, pełnomocnik Ruchu Narodowego na Podkarpaciu, działacz Konfederacji.
- W Polsce mamy do czynienia z lichwą za pozwoleniem państwa. Nadzór bankowy dba o dobro banków, a nie klientów – podkreślił prezes Stowarzyszenia Stop

Bankowemu Bezprawiu, Arkadiusz Szczesniak.

- Sytuację poprawiłyby stałe stopy. Wtedy bank wiedziałby, ile zarobi, a klient, ile będzie płacił. Powinna być też możliwość zaciągania kredytów w innych państwach, np. w Niemczech, gdzie warunki są o wiele lepsze – zaproponował.
- Zobacz także: [Rząd walczy z gotówką. Od przyszłego roku nowe przepisy](#)

Kraj drugiej kategorii?

Według wyliczeń Stowarzyszenia Stop Bankowemu Bezprawiu, przy kredycie na 30 lat, zawartym na kwotę 400 tys. zł, polski kredytobiorca zapłaci 558 tys. zł złotych odsetek, podczas gdy kredytobiorca niemiecki – 132 tys. zł. To nieporównanie mniejsza kwota. Przypomina się sytuacja z chemią gospodarczą z Niemiec, która od lat jest chętnie sprowadzana do Polski, ze względu na to, że jest u naszych zachodnich sąsiadów oferowana w korzystniejszej wersji, niż te same firmy robią w Polsce.

Postępowanie banków w Polsce wzbudza coraz większe kontrowersje.

Chcesz pożyczyć 300 tysięcy na 30 lat... Zarabiasz na rękę 6 tysięcy. Masz 10% wkładu własnego...Bank chce żebyś oddał prawie 850 tysięcy. Tak. Do ręki dostajesz 300 tysięcy. Do banku oddajesz 850 tysięcy. Różnica to 550 tysięcy. Fajnie – napisał na Twitterze dziennikarz Krzysztof Berenda.



Krzysztof Berenda ✓
@k_berenda



Chcesz pożyczyć 300 tysięcy na 30 lat... Zarabiasz na rękę 6 tysięcy. Masz 10% wkładu własnego...

Bank chce żebyś oddał prawie 850 tysięcy.

Tak.

Do ręki dostajesz 300 tysięcy.

Do banku oddajesz 850 tysięcy.

Różnica to 550 tysięcy. Fajnie.

Bank BPS		Bank Pekao	
Miesięczna rata: 2 144,19 zł		Miesięczna rata: 2 321,67 zł	
Kwota do spłaty: 846 276,37 zł	Oprocentowanie: 7,83 %	Kwota do spłaty: 846 622,60 zł	Oprocentowanie: 8,68 %
Prowizja: 0 %	RRSO: 11,68 %	Prowizja: 1,25 %	RRSO: 9,48 %
+ Szczegóły oferty		+ Szczegóły oferty	
WYBIERZ		WYBIERZ	

7:53 PM · 5 maj 2022



5,4 tys.



Odpowiedz



Udostępnij

[Przeczytaj 701 odpowiedzi](#)

Co na to rząd?

Swojego oburzenia taką sytuacją nie ukrywa też Tomasz Buczek, pełnomocnik Ruchu Narodowego na Podkarpaciu, działacz Konfederacji.

Polscy kredytobiorcy płaci o 420 tys. więcej odsetek od kredytobiorcy niemieckiego, na kredycie w tym samym banku, na takim samym okresie kredytowania. No cóż, ktoś potrafi nam to

wyjaśnić? Może kolega banksterów Morawiecki? – wskazał.

**Tomasz Buczek**
@buczek_tomasz



Polski kredytobiorca płaci o 420 tys więcej odsetek od kredytobiorcy niemieckiego, na kredycie w tym samym banku, na takim samym okresie kredytowania. No coś ktoś potrafi nam to wyjaśnić? Może kolega banksterów [@MorawieckiM](#) ?

Niestety, okazuje się, że na **kredytach** jesteśmy rolowani. Mamy taką sytuację, że ten sam bank przedstawia zupełnie inną ofertę **kredytu** klientom w Niemczech, gdzie stałe oprocentowanie wynosi ok. 2 proc., i Polsce, gdzie stopy sięgają 7-8 proc., dlatego że definiuje ich geograficznie. Według wyliczeń Stowarzyszenia Stop Bankowemu Bezprawiu przy kredycie na 30 lat, zawartym na kwotę 400 tys. zł, polski

4:02 PM · 7 maj 2022 od Rzeszów, Polska 

 1 tys.  Odpowiedz  Udostępnij

[Przeczytaj 112 odpowiedzi](#)

Ostrych słów nie szczędzi prezes Stowarzyszenia Stop Bankowemu Bezprawiu, Arkadiusz Szczęśniak.

W Polsce mamy do czynienia z lichwą za pozwoleniem państwa. Nadzór bankowy dba o dobro banków, a nie klientów –

podkreśla.

Podsuwa też propozycje, które mogłyby rozwiązać ten problem.

Sytuację poprawiłyby stałe stopy. Wtedy bank wiedziałby, ile zarobi, a klient, ile będzie płacił. Powinna być też możliwość zaciągania kredytów w innych państwach, np. w Niemczech, gdzie warunki są o wiele lepsze dla klientów banków, pod hipotekę inwestycji w Polsce. Wtedy banki musiałyby zaoferować coś lepszego, by przyciągnąć klientów – dodaje.

Senat nadal domaga się zwolnienia z podatków firm ze Wschodu



Senatorowie nie zamierzają rezygnować z przedstawionego niedługo po wybuchu wojny projektu, przewidującego zwolnienie z podatków firm należących do Białorusinów i Ukraińców. Przeciwno podobnym przywilejom opowiadają się tymczasem Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców, uznając je za naruszenie zasady uczciwej konkurencji.

Jeszcze w kwietniu do Senatu wniesiony przez lewicowo-liberalną opozycję został kontrowersyjny projekt zmian w

prawie podatkowym. Przewidywał on zwolnienie z podatku PIT oraz CIT, a także z szeregu innych danin, wszystkich obywateli Białorusi i Ukrainy, którzy przybyli do Polski już po wybuchu wojny w swoim kraju.

Głównym obrońcą proponowanych zmian jest opozycyjny senator Krzysztof Kwiatkowski, były minister sprawiedliwości i prezes Najwyższej Izby Kontroli. Przyznaje on, że przepisy wymagają jeszcze dopracowania, tym niemniej domaga się ich uchwalenia. Twierdzi bowiem, że znalazły się wśród nich rozwiązania korzystne także dla polskich firm.

Odmienne zdanie na ten temat ma jednak Adam Abramowicz, Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców. W wysłanym niedawno liście do premiera Mateusza Morawieckiego apeluje on, aby nie przyjmować przepisów prowadzących do uprzywilejowania obcokrajowców. Może to bowiem wzbudzać do nich niechęć oraz naruszać zasady uczciwej konkurencji.

Dodatkowo Abramowicz zwraca uwagę na problem z nielegalnym podejmowaniem działalności gospodarczej przez Ukraińców. Mają pojawiać się więc doniesienia, że tworzą oni nieuczciwą konkurencję wobec polskich przedsiębiorców działających zgodnie z prawem.

Przeciwko pomysłowi Senatu jest także Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza. Jej wiceprezes Dariusz Szymczyk w rozmowie z Money.pl twierdzi, że podobne propozycje idą zbyt daleko, a pomoc dla uchodźców nie powinna prowadzić do różnicowania ludzi i tym samym do konfliktów narodowościowych.